Wydanie poranne.

Rok III. Kraków-Podgórze środa 14 czerwca 1905. Nr 154.

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY

Cena nru wszędzie 3 ct. (6 hal.)

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40 [illegible]. Na prowincyi miesięcznie K. 1·50. Prenumerata za granicą: miesięcznie 1 mk. [illegible]

OGŁOSZENIA. Na pierwszej stronie przed tekstem za wiersz petitu 1 K, ogłoszenia na czwartej stronie za wiersz petitu po 20 h. Nadesłane za wiersz 60 h. Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. St. Gyzewski, ul. św. Jana l. 30, dom pod „Pawiem" od 8 r. do 8 popoł. z wyjątkiem niedziel i świąt.

Na Lwów skład i ekspedycya: Agencya Sokołowskiego — Pasaż Hausmana 8. —

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: ul. Zaolsze 7 (obok gmachu starostwa) Telefon Nr. 512.

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya — (TELEFON 512) — od godziny 7 rano do godziny 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny" wychodzą codziennie. — Cena numeru 3 centy = 6 halerzy. — W poniedziałki i dni poświąteczne 2 centy

Zloty sokole.

Zlot okręgu krakowskiego w Żywcu. — Zjazd ten wypadł wspaniale, mimo trudności w komunikacyi, zjechało do Żywca druhów i życzliwych Sokolstwu osób do tysiąca.

Całe miasto przystrojono flagami, festonami, dywanami. Gości ulokowano w kwaterach prywatnych i hotelach bezinteresownie.

W niedzielę rano o godz. 7 próba ćwiczeń na wspaniałem boisku, odpowiednio udekorowanem. Przy próbie lancami wykazuje się, że dla braku miejsca 60-ciu ćwiczących musi odpaść, gdyż tylko stu ma miejsce.

Dalej uroczysty pochód na nabożeństwo, wzięło w nim do 400 tu druhów z orkiestrą sokolą krakowską o sile 33 osób na przedzie.

Podczas Mszy świętej odśpiewano chórem „Boże Ojcze", „Boże coś Polskę". Z kościoła podążył pochód imponujący przed Ratusz, gdzie reprezentant miasta, dr Kornicki, złożył hołd Sokolstwu, odpowiedział mu prezes okręgu, Turski, sięgając w historyę miasta.

W południe odbył się wspólny obiad przy udziale 500 osób. Pośród biesiadników widzieliśmy prezesa Związku, dra Ks. Fischera, burmistrza Studenckiego, miejscowego dziekana, starostę Kokurewicza, i w. i. Toasty rozpoczął prezes „Sokoła" miejscowego, Dalkiewicz, na cześć wydziału okręgu, prezes związku, Fischer, na cześć reprezentacyi miasta, prezes okręgu, Turski, na cześć duchowieństwa i t. d. Entuzyazm wzbudził toast na cześć licznie przybyłych „Sokołów" z pod zaboru pruskiego i gości z Królestwa Polskiego, tu wyrażono nadzieję, iż da Bóg, a Zlot sokoli może wnet w Warszawie znajdzie miejsce! Również podnieść należy pełne patryotycznego polotu przemówienie miejscowego ks. kanonika na cześć Sokolstwa.

Publiczne ćwiczenia popołudniu ściągnęły tłum publiczności. Do wolnych stawiło około 300 druhów, do maczug 80, sokolic ćwiczących laskami było 20, do ćwiczeń na przyrządach 24 zastępy, w reju kolarzy 20, do lanc 100. Są to cyfry imponujące; wszystkie ćwiczenia wypadły bez zarzutu.

W Zlocie reprezentowanych było 27 Towarzystw. Ćwiczenia prowadził naczelnik okręgowy Ruciński.

W poniedziałek odbyło się poświęcenie sztandaru miejscowego gniazda, a popołudniu festyn na dochód tegoż gniazda. Przez obydwa dnie pracowała niezmordowanie krak. amat. orkiestra sokoła, która zdumiewająco dobrze i wytrwale przygrywała tak na smyczkowych, jak i na dętych instrumentach.

Równocześnie odbywał się zjazd delegatów okręgowych w liczbie 41 osób. Postanowiono urządzić następny Zjazd w Jordanowie, poruszono kwestyę tworzenia szpaleru na rozmaitych uroczystościach publicznych, wyrażając opinię, że to niewłaściwa rola dla „Sokoła". Dalej postanowiono większą opiekę roztoczyć nad gniazdami kresowemi tak na wschodzie jak i na zachodzie Galicyi (rezolucya do Związku).

Obrady trwały od 1 w południe do 6 wieczorem. Uczestnicy zlotu powracali osobnymi pociągami przez obydwa dni wieczorem.

Zlot II. okręgowy w Nowym Sączu.

Z Nowego Sącza piszą nam pod datą 12 czerwca:

Mimo niepewnej ciągle pogody miasto zaroiło się publicznością nietylko nowosądecką, ale także z okolicznych miast i miasteczek. Na zlot przybyły gniazda sokolskie z naczelnikami z miast: Tarnowa, Dąbrowy, Pilzna, Brzeska, Tuchowa, Zakliczyna, Grybowa, Limanowy, Starego Sącza, Muszyny i innych; przybył także poseł Bojko.

Wczoraj przed południem odbyła się uroczystość poświęcenia gmachu Sokoła, oraz sztandaru sokolskiego. Aktu poświęcenia dokonał przy stosownej przemowie ks. infułat dr Góralik, poczem przemawiali adw. dr Flis, prezes tut. Sokoła, pos. Bojko i inni.

Po południu o godz. 3 zebrali się wszyscy tut. druhowie w gmachu Sokoła, skąd ruszyli pochodem ze sztandarem przy dźwiękach muzyki „Harmonii" tutejszej na główny dworzec kolejowy. Przyjeżdżające drużyny powitano uroczyście, poczem kilkutysięczny pochód z dwiema muzykami kolejową i miejską pociągnął do gmachu Sokoła. Następnie o godz. 6 odbyły się próby na boisku złotowem, poczem o godz. 8 wieczór odbyła się uczta w obszernej sali rady miejskiej, w której powitalną mowę wygłosił burmistrz adw. dr Barbacki. Potem przemawiał naczelnik Sokoła adw. dr Flis, prezes Sokoła z Tarnowa i z innych miast. Po uczcie nastąpiły tańce. Bawiono się ochoczo aż do białego rana.

Dziś rano o godz. 5 tej odbyły się próby ćwiczeń na boisku zlotowem, skąd o godz. 7½ ruszono do kościoła parafialnego na nabożeństwo, odprawione przez ks. inf. dra Góralika.

Z kościoła podążono w uroczystym pochodzie z muzykami przed pomnik Mickiewicza, a prezes zlotu notaryusz Lipiński wygłosił podniosłą mowę, poczem u stóp pomnika złożono wieniec.

Po południu o godz. 4 odbyły się ćwiczenia publiczne na boisku zlotowem i rej kolarzy. Wokoło boiska wybudowano obszerne trybuny i wszystkie miejsca były zapełnione publicznością, która nie szczędziła oklasków druhom.

Dochód z biletów sprzedanych był znaczny. — Mieszkańcy nadzwyczaj serdecznie przyjmowali druhów i udekorowali swe domy, szczególnie przy ulicach, któremi przechodził pochód.

O g. 8 wieczór odbyło się serdeczne pożegnanie miłych gości w gmachu Sokoła.

Jarosław. (*Brzydka sprawa*). Jak już swojego czasu zanotowaliśmy, na walnem zgromadzeniu Sokoła, przyszło do ostrej scysyi pomiędzy kołem rządzącem, a innymi członkami. Z tego wywiązał się proces karny, albowiem prezes Sokoła adw. dr Grabowski zaskarżył prof. gimnazyum p. Kantora o obrazę czci, przez nazwanie go „pijawką ludu". Przy pierwszej rozprawie w maju b. r. dopuścił sąd cały szereg świadków na stwierdzenie, jak się wyraził właściwie prof. Kantor o drze Grabowskim. W sobotę 10 b. m. odbyła się rozprawa w dalszym ciągu. Z powołanych świadków, ludzie na świeczniku stojący, jak burmistrz dr Dietzius, profesorowie Paczowski, Wolek, aptekarz Röhm, Radzikowski, nadinspektor podatkowy Lichtenstein itd. zeznali, że p. Kantor zapytał walnego zgromadzenia, czy człowiek, który nie oczyścił się z zarzutów poczynionych mu w parlamencie i w czasopismach, gdzie nazwano go pijawką ludu, może stać na czele narodowej instytucyi, jaką jest Sokół. W przeciwieństwie do tych zeznań podał pod przysięgą prof. szkoły realnej Ostrowski, że p. Kantor nazwał wprost „pijawką chłopską" dra Grabowskiego, bez powoływania się na zarzuty w parlamencie i gazetach. Wobec tak sprzecznego zeznania, odroczył sędzia p. Gawlik rozprawę i odstąpił akta prokuratorowi państwa do wniosku z powodu zachodzącego podejrzenia złożenia fałszywych zeznań przez p. Ostrowskiego.

(*Samobójstwo i wypadek*). W niedzielę Zielonych świąt, gdy polak, wachmistrz 13 pułku huzarów Zaruba, miał u siebie gości, wpadła przez okno kula karabinowa i ugodziła żonę jego Maryę w łokieć lewej ręki, druzgocąc kość w trzaski, w chwili gdy podawała gościom kawę, równocześnie rozległy się dwa strzały. Po zbadaniu okazało się, że w przyległych koszarach dwukrotnie strzelał do siebie huzar Geza Lasó z karabinka służbowego. Jedna z kul przeszyła mu na wskroś głowę od skroni i na miejscu huzara położyła trupem. Czy pierwszy, czy drugi strzał ugodził Maryę Zarubową nie wiedzieć, bo w izbie koszarowej żadnej kuli nie znaleziono. Przyczyną samobójstwa, miała być tęsknota za rodzinnemi stronami. Denat służył rok pierwszy.

Awantura w Żmigrodzie czyli jak się tworzą wieści o „morderstwach rytualnych“. Charakterystyczny epilog głośnej sprawy, która omal nie doprowadziła do rozruchów w Żmigrodzie rozegrał się onegdaj przed sądem powiatowym w Jaśle.

W niedzielę dnia 19 marca udała się 14 letnia Katarzyna Tabak, która od 10 dni służyła u gospodarza Bala w Mytarzu koło Żmigrodu, rano do kościoła do miasta. Bez wiedzy chlebodawcy pozostała poza służbą przez cały dzień i wróciła o spóźnionej porze do domu boso i bez odzieży wołając, że żydzi gwałcili, że na drodze do kościoła w śródmieściu czekała na nią grupa żydów, którzy ją złapali i przemocą wciągnęli do obszernego pokoju, gdzie czekało dwu brodatych żydów, zdarli z niej odzież i prawdopodobnie do celów rytualnych zabić ją chcieli! W największym strachu udało się jej jednak wydostać z rąk żydów; wypuścili ją bowiem na chwilę z izby gdyż krzyczała, że ma „ludzką potrzebę“ i uciekła. Bal natychmiast doniósł o tym przypadku żandarmeryi i naczelnikowi sąd Filipowiczowi.

Sąd wdrożył dochodzenie a skro dziewczyna wskazała dom żydów w którym ją rzekomo więziono, żandarmerya aresztowała mieszkańców, mianowicie 70 letniego Józefa Zimeta, jego żonę, 50 letniego Sender Zimeta, z żoną i córką, a dom opieczętowano. Przyaresztowanie to odbyło się 20 marca przed południem podczas jarmarku i lotem błyskawicy rozeszła się wieść że żydzi chrześciankę zarznąć chcieli! Tego samego dnia skonfrontowano aresztowanych żydów z Tabakówną, która oświadczyła, że to nie są ci żydzi, którzy ją rzekomo schwytali; również zmieniła swoje zeznanie (skoro wykazało się, że do południa bawiła w Nienaszowie), że nie rano lecz popołudniu przez żydów była więziona. W dalszym toku śledztwa wyszły na jaw dalsze kłamstwa, widocznie histerycznej dziewczyny. Mianowicie młynarz Szuba z sąsiedniej wioski i 2 jego domownicy sami zgłosili się do sądu i zeznali w oczy Tabakównie, że w dzień rzekomego gwałtu jeszcze popołudniu była u Szuby i prosiła o służbę, a skoro otrzymała odmowną odpowiedź, wróciła do domu. Odzież którą rzekomo żydzi z niej zedrzeć mieli, znalazł grabarz Piotr na cmentarzu chrześciańskim. Mimo tego, trzymano żydów dalej w areszcie żmigrodzkich, dopiero na telegraficzne wezwanie sądu obwodowego w Jaśle odstawiono ich do Jasła i tu w dniu 24 marca na wolność wypuszczono i zarządzono dalsze śledztwo, które wykazało bezpodstawność oskarżenia, zatem śledztwo co do żydów zaniechano a prokuratorya odstąpiła akta sądowi pow. w Jaśle z wnioskiem na ukaranie Tabakównej za oszczerstwo.

Dnia 7 kwietnia odbyła się rozprawa przed sekretarzem Szostkiewiczem a po przemówieniu adwokata Steinhausa, który domagał się przykładnego ukarania obwinionej, bo jej bajki mogły spowodować rozruchy przeciw ludności żydowskiej, sąd skazał ją na 3 miesięczny ścisły areszt.

(Naszem zdaniem Tabakówna jest typowym okazem histeryczki. Kryminalistyka zna mnóstwo podobnych wypadków bajczarstwa, bądź z zemsty bądź z innych przyczyn, szerzonego przez histeryczne kłamczynie. *przyp. red.*)

Pożar w Kobylem. Piszą nam pod dniem 7 b. m.: Dnia 6-go czerwca b. r. o godzinie 2 15 po południu wszczął się pożar w tutejszej gminie, niespełna w pół godziny objął dziesięć domów mieszkalnych razem z zabudowaniami gospodarskiemi. Niebezpieczeństwo było wielkie, katastrofa groziła całej wsi. — Ratunkiem zajęli się gorliwie: przewielb. ks. proboszcz Ratowski, kierownik szkoły St. Gondek i żandarm Kowalczuk. W chwili największego niebezpieczeństwa nadjechała ochotnicza straż z Wiśnicza Nowego pod dowództwem zastępcy naczelnika, niestrudzonego Franciszka Hołysta, która swoją dzielnością cudów dokazywała i ocaliła zagrożony już budynek szkolny. — Przybyła także, acz nieco później, niemniej sprawna straż z Brzeska. — Ogólna szkoda wynosi 28.000 koron, a szkoda nie była ubezpieczona. Nędza wśród pogorzelców jest straszna i należy pomyśleć o akcyi ratunkowej.

Prosimy o rychłe odnowienie prenumeraty, celem uniknienia przerwy w dalszej przesyłce pisma.

Geniusz śledczy.

Doktor Z. opowiadał nam taką historyę.

— Jako lekarz domowy u Sterna, właściciela hurtownego składu zegarków, nieraz bywałem w ich sklepie, przy ulicy N., po drodze do domu. Lubiłem rozmawiać ze starą Sternową, która czuwała nad magazynem.

Raz właśnie byłem w sklepie, gdy wszedł jakiś jegomość.

— Jestem Miller, mam w XX. skład galanteryjny. Chciałbym od pani wziąć zegarków i biżuteryi za tysiąc koron. Dwieście płacę gotówką, resztę mi pani skredytuje.

Sternowa natychmiast wpiła w gościa swoje siwe, zimne, przenikliwe oczy — i odpowiedziała:

— Dobrze. Zgadzam się.

Natychmiast się zakrzątnęła; zawołała na chłopca:

— Marek daj no tu kolekcyę: 30 sztuk nr 175, 25 sztuk nr 238, 40 sztuk nr 912 i t. d.

Marek z drugim pomocnikiem we dwadzieścia minut ułożył „kolekcyę“. Sternowa tymczasem rozmawiała z Millerem o rzeczach obojętnych, tylko przypatrywała mu się bardzo uważnie. Przybysz zachowywał się spokojnie, prawie flegmatycznie Wreszcie paknek był gotowy. Marek sprowadził dorożkę. Miller wypłacił dwieście koron, pożegnał Sternową, chłopcu dał 40 halerzy, powoli wyszedł ze sklepu i odjechał.

— Czy pani zna tego człowieka — zapytałem.

— Nie znam.

— Więc jakże mu pani mogła zawierzyć tak znaczną sumę?

— On mię nie oszuka. Jestem pewna siebie. Ja zawsze tak robię.

— Jakto? Nieznajomym — z tak daleka — pani dowierza?

— Owszem. Słucham — patrzę. Zgadzam się zawsze na pierwszą propozycyę, jak się taki pan zachowa.

— No i cóż?

— Nigdy się nie mylę. Mnie znają, że daję na kredyt i często do mnie przychodzą. Raz przyszedł do mnie jeden z Bukowiny i chciał towaru za 600 gulden na wiarę. Ja powiadam: dobrze! Zaraz wołam Marek, a

---

Kwiat na bagnisku.

NOWELA WĘGIERSKA

przez

20) **FRANCISZKA HERCZEGA.**

— I to wszystko? — oburzył się nadzorca. — Będę musiał widocznie wypędzić z pana to próżniactwo.

Jurisics wzruszył ramionami i odwrócił się tyłem do nadzorcy, jak gdyby dalsza rozmowa była dlań ciężarem.

Dozorca uznał, że ze względu na własną godność winien położyć koniec zuchwalstwu więźnia.

— Wstań pan, kiedy mówisz ze mną! Rozkazuję panu wstać natychmiast!

A kiedy Jurisics nie dość prędko podniósł się z krzesła, uderzył go szorstko po ramieniu z temi słowy:

— Bezwstydny! Czy nie słyszysz?

Z oczyma krwią zabiegłemi, zerwał się Jurisics z miejsca — a w następnej chwili poleciał już dozorca z rozbitem czołem w przeciwległy róg pokoju. Dwaj aresztanci, pracujący przy dwóch innych biurkach, zerwali się i jeden z nich — który, to nie zostało wykrytem nigdy — zasunął rygiel u ciężkich drzwi dębowych...

Dozorca porwał się z ziemi. Kiedy spostrzegł, że się znajduje sam jeden pośród wzburzonych aresztantów, cofnął się w zagłębienie okna i wzniósł w górę rewolwer zawieszony u pasa.

— Straż! Straż! — krzyczał piskliwym z przerażenia głosem.

Ze skrzyżowanemi rękami i dyszącą piersią stał Jurisics u drzwi i patrzał roziskrzonemi oczyma wprost w lufę skierowanego nań rewolweru.

— Kto się poruszy, tego położę trupem! — rozległ się surowy głos dozorcy.

Reszta aresztantów pochyliła się nad biurkami; Jurisics jednak postąpił o dwa kroki naprzód i stanął. Bezmierny gniew go ogarnął — ten gniew, jakiego doznawać musi wilk wobec psa, co domu strzeże. Ten tyran w miniaturze, z pergaminową twarzą i szpiczastemi wąsami, reprezentował w jego oczach całe to bezsercowe i bezmózgie społeczeństwo, które skałą niedorzecznych paragrafów odsądziło go od wolności i prawa dumy...

Rozległ się strzał. Kula zaryła się w murze, wapno w szerokim kręgu opadło na ziemię.

Po strzale stał Jurisics nietknięty na miejscu. Był bardzo blady i twarz nadzorcy również była trupio szarą.

W dole na dziedzińcu rozległ się krzyk stojącego na straży żołnierza, który zwoływał do broni załogę. Z korytarza dochodziło trzaskanie drzwiami, brzęk broni i przyspieszone kroki. Teraz rozległ się dzwon na trwogę i w całym budynku podniósł się szum jakiś złowieszczy, jak gdyby duch buntu kroczył poprzez korytarze.

Dozorca powtórnie wymierzył broń na Jurisicsa.

— Z drogi! — wybiegło z jego ust — albo zastrzelę.

Jurisics postąpił znowu dwa kroki naprzód. Teraz już tylko z osiem kroków dzieliło ich od siebie.

Olbrzymia postać aresztanta, co z płonącemi oczyma powoli, ale spokojnie i pewno zbliżał się ku niemu, nie zważając zupełnie na broń w siebie wymierzoną, przejęła dozorcę, który z natury nie był bynajmniej tchórzem, tak paraliżującym przestrachem, że włosy powstawały mu na głowie, a ręka drżała tak mocno, że widać było jak lufa rewolweru poruszała się w powietrzu...

Wystrzelił powtórnie — nie trafił.

Po raz trzeci odwiódł kurek. Obecnie nie mierzył już i kula poszła w sufit.

Teraz zupełnie już stracił głowę. Wypuścił broń z ręki, pięścią uderzył w szybę i zrobił taki ruch, jakgdyby chciał wyskoczyć przez zakratowane okno... Jurisics był już tak blisko niego, że niemal dotykał go ręką...

(Ciąg dalszy nastąpi).

przygotuj tam dla pana czego potrzeba. Patrzę się na niego, gadam z nim. Kiedy wszedł był jakiś markotny; a jak tylko powiedziałam: dobrze, to mu się oczy rozjaśniły. Ja z nim o tem i owem, nic o interesie. Dopiero kiedy paczka była gotowa i kiedy ten pan ją dostał do ręki, tak zaraz wziął i zaczął gwizdać. On sobie gwiżdże wesoło, a ja słucham. Widać niepewny był siebie, kiedy mu się teraz zrobiło tak przyjemnie. Niepodobało mi się to gwizdanie. Już chciał wychodzić, aż ja mu tak: Proszę niech pan pozwoli ko lekcyę. Muszę zobaczyć czy wszystko w porządku. Odebrałam mu pakunek i wołam: Marek! pochowaj wszystko na miejsce. Ten pan nie dostanie towaru. A on, jak to usłyszał, tak nic nie powiedział i poszedł precz I co pan powie? Ten kupiec w miesiąc potem zbankrutował. Ja wierzę tylko ludziom spokojnym, co o wszystkiem pamiętają. Gwizdanie — to zła rekomendacya. Raz tu przyszedł jeden ze Lwowa. Także chciał towaru na kredę za 800 guldenów. Ja mówię: Dobrze! I znów się to samo powtarza. Ten ze Lwowa stoi i czeka, a oczy to mu tak latają na prawo — na lewo. Wreszcie pakunek był gotowy, wtedy on skoczył i zaraz się spieszy za drzwi, a tak prędko, że zapomniał kaloszy i parasola, a był wtedy wielki deszcz na ulicy. Zaraz mi się to niepodobało; dlaczego ten pan taki roztargniony, że nie pamięta o deszczu? Już stał przy klamce, a ja mu: Halt! I nic nie dostał. Trzeba tylko dobrze widzieć, to i bez poręczeń się pozna, jaki jest człowiek. Ja, panie doktorze, nigdy się nie mylę.

Co słychać w mieście?

Dnia 14 czerwca.

KALENDARZ.

Dziś we środę Bazylego W. — Jutro we czwartek Wita i Modesta. — Pojutrze w piątek Benona.

Środa.

Teatr miejski. „Wróg ludu", dramat w 5 aktach H. Ibsena (występ artystów teatru poznańskiego pod kierunkiem E. Rygera).

Co daje czerwiec? Wobec pogodnego miesiąca maja nowalijki nie opóźniły się. (Są jednak w Krakowie bardzo teraz drogie, np. sztuka kalarepki 16 halerzy). — Mamy oddawna już sporo marchewki, kalarepki, groszku, sałaty głowiastej, rzodkiewki gruntowej i nieco świeżej włoszczyzny. Pojawiły się na targu grzyby, chociaż zamarynowanie ich na zimę jest teraz niekorzystne, w czasie upałów trudne są do przechowania, na doraźny jednak użytek w gospodarstwie są bardzo smaczną jarzyną.

W drugiej połowie czerwca zwykle dojrzewają poziomki i truskawki, robić więc trzeba konfitury, konserwy i soki. Agrest też w połowie czerwca może być tylko użyty na konfiturę i marmolady, gdyż dojrzały z uformowanemi pestkami nie może być na ten cel. W tym miesiącu mamy dużo zagranicznych czereśni i moreli a tych ostatnich tak wiele bywa i takich niedrogich, że z nich opłaci się robić zapasy w konfiturach i marmoladzie.

W czerwcu nasze panie mają dużo zajęcia z mieszkaniem, gdyż wyjeżdżając na letnie mieszkanie z całą rodziną, muszą pomyśleć o uporządkowaniu go na czas niebytności. W tej porze ustają wszelkie wizyty, bo każdemu przyjemniej jest czas wolny od zajęć przepędzić na spacerze i dlatego pokoje do przyjmowania gości można ogołocić ze zwykłych ozdób: firanki pozdejmować, wyprać, umaglowane schować. Dywany, kapy, portyery i wszelkie ozdoby wełniane i jedwabne, ulegające zniszczeniu, należy pozdejmować, wytrzepać należycie i złożyć w miejscu chłodnem i ciemnem, przełożywszy te rzeczy dla zabezpieczenia od moli terpentyną lub liśćmi paczulowemi. Meble, szczególniej kryte wełną, również trzeba zabezpieczyć od moli.

Niema wątpliwości, że pręt na to najskuteczniejszem jest lekarstwem, częste zatem ich trzepanie zastępuje wszystkie inne środki zapobiegawcze, gdy jednak w czasie nieobecności gospodyni niema kto się tem zaopiekować, trzeba wszystkie meble doskonale wytrzepane zsunąć, o ile się da w głąb pokoju, chroniąc je od promieni słonecznych, pokój skropić terpentyną, posypać naftaliną i przysłonić je pokrowcem.

Żyrandole i świeczniki należy pokrywać muślinem, lampy wyczyścić, szkła i rezerwoary wymyć, knoty odrzucić i całe lampy owinąć papierami.

Skandaliczna książka

13) p. Włodzimirskiego.

Gdym wracał po kolacyi z siostrą do hotelu, zapytałem siostry: „Co myślisz o tem wszystkiem?

— Na to siostra: „Zdumiewam się twojem zachowaniem. Jak możesz pozwolić, aby twoja żona mieszkała w jednym hotelu z hrabią, podczas gdy ty mieszkasz w innym? Ja na twojem miejscu nie zezwoliłabym na to. To są nienormalne stosunki. Chociaż hrabia mówi, że Cecylia nie wrodziła się w niego, mimo tego ja nie wierzę, aby on był jej ojcem. Ten człowiek jest albo dziwakiem albo oszustem".

Na to ja, bardzo wzruszony, rzekłem do siostry: „Nie, nie, mylisz się, on jest człowiekiem bardzo moralnym, pod tym względem mogę cię uspokoić. Co się tyczy mieszkania, to Milewski przebywał przecież z Cecylią zawsze razem, czy to w Paryżu czy w Rovigno, w Kissingen, w Berlinie itd. Raz nawet chciał ją dla poprawy oddać na pewien czas do klasztoru. Ale sposób życia, który na jego życzenie muszę obecnie prowadzić, jest dla mnie nieznośny. Jutro powiem Milewskiemu, aby zdeponował majątek dla mych dzieci, z którego procenty przypadałyby mnie i mej żonie i aby adoptował Cecylię, albo że oboje tj. Cecylia i on nie mają się po co pokazywać w mym domu".

W dniu następnym opowiedziałem mej matce o odwiedzinach Milewskiego i prosiłem ją, aby dokładnie wypytała hrabiego o adoptacyę. Matka odpowiedziała mi jednak, że przy pierwszej wizycie jest to niemożliwem. a przynajmniej nie wypada i że uczynić mogłaby to przy późniejszych odwiedzinach gdyby hrabia był częstszym jej gościem. Przytem dodała: Ostrzegam cię, abyś nigdy od niego nic nie przyjmował. Bardzo podejrzewam całą tę sprawę a zwłaszcza co się tyczy jego milionów, to w nie nie wierzę. Boję się nawet, że pewnego pięknego poranku zażąda jeszcze abyś mu wszystko oddał a ty przecież nie potrzebujesz wdawać się w takie awanturz...

Gdy Milewski przybył z wizytą do mej matki, Cecylia prosiła ją, aby zagrała na fortepianie. Matka usiadła i odegrała kilka pełnych natchnienia kompozycyj Chopina. Nigdy nie brzmiała mi muzyka tak smutno jak wówczas. Zdawało mi się, że przepowiada mój smutny los!

Gdy Milewski z Cecylią odszedł, pozostałem jeszcze jakiś czas u matki i bardzo skarżyłem się na małżeństwo, które od ukazania się Milewskiego przyjęło taki dziwny obrót. Rzekłem też do matki, że życie moje nie warte nawet kopnięcia nogą. Dzieci straciły swoją matkę, ja muszę być dla nich nianką, a człowiek, który ma być ich dziadkiem, podróżuje z Cecylią jak waryat. Moie samemu — mówiłem dalej — podróże już się sprzykrzyły. Wprawdzie moja matka nie wykluczała, że Milewski jest ojcem Cecylii, mimo to wyraźnie mnie przestrzegała, abym pod żadnym warunkiem nie przyjmował podarunków. Mówiła mi, że dumnym może być tylko ten, kto jest niezależny i zadawalnia się tem, co ma.

Tego samego wieczora przyszło w hotelu Imperial do zatargu między mną a hrabią w obecności Cecylii. Zrobiłem hrabiemu zarzut, że w natrętny sposób wśliznął się do mego domu pod pozorem rzekomego ojcostwa i żądałem koniecznie majątku na imię moich dzieci. Hrabia przyrzekł to uczynić. Układy rozbiły się jednak o pretensye mej żony, iż nie pozwoli, aby jakiekolwiek depozyty były złożone dla jej dzieci. Żądała majątku dla siebie samej — i przez to nie przyszło do żadnego rezultatu. Cecylia chciała sama poznać, co to jest zupełna niezależność materyalna, za czem tęskniła już w szkole.

Hrabia był bardzo niezadowolony i smutny z powodu swego pobytu w Wiedniu, ja zaś z żoną wyjechałem do Krakowa.

Jak już wspomniałem, był Milewski ojcem chrzestnym mojej córeczki i sam się wprosił na ojca chrzestnego. Wówczas przyrzekł mi hrabia, że mała Lili, jego chrzestne dziecię, będzie kiedyś najbogatszą spadkobierczynią — ale w rzeczywistości nigdy się nie troszczył o dziecko. Gdy Lili miała dopiero kilka tygodni, rozkazał Milewski, aby Cecylia ze mną natychmiast wyjechała w odwiedziny do niego. Odwiozłem moją żonę i natychmiast powróciłem do Krakowa, ponieważ Lili była wtedy bardzo chorą i była tylko na opiece niańki... Gdyśmy w styczniu powrócili z Rosyi do Krakowa, Cecylia oświadczyła mi, że Milewski nie chce jej wcale adoptować. Wtedy straciłem już cierpliwość. Napisałem do Milewskiego, że jest łotrem (Schuft) — na co Milewski odpowiedział wyzwaniem. Byłem tembardziej rozdrażniony, że po mieście chodziły słuchy, iż ja zezwalałem mej żonie na karygodny stosunek z Milewskim.

Ciąg dalszy nastąpi.

Teatr poznański w Krakowie. Wczorajsze pierwsze przedstawienie trupy poznańskiej ściągnęło do teatru liczny zastęp publiczności, która nie zawiodła się w swych oczekiwaniach. Zespół poznański jest dobrze wyszkolony i posiada kilka wybitnych talentów. Na pierwszy ogień odegrano „Szczęście w zakątku", utwór bardzo trudny do grania i nieprzyjemny z powodu — fałszu, jakim jest cały przepojony. Artyści mają niełatwe zadanie maskować ciągle fałsz i szych teatralnej roboty — zewnętrznemi pozorami życia.. Pna Podgórska w roli bohaterki miała silne dramatyczne akcenty; pg. Ryger, Czerniak i inni tworzyli dobrany zespół.

Dzisiaj „Wróg ludu" Ibsena, w którym dyr. Ryger święci oddawna wielkie tryumfy.

Z „Harmonii" proszą nas o wzmiankę, iż nie przez zapomnienie, lecz na wyraźne żądanie rodziny ś. p. Franciszka Rheina-Wolbecka członka honorowego i dobrodzieja Tow., orkiestra w pogrzebie udziału nie wzięła. Wydział Tow. wziął udział przez delegacyę w oddaniu ostatniej przysługi zacnemu obywatelowi.

Harmonia przygrywać będzie we środę w mleczarni obok pałacu biskupiego. Program nowy.

Walne zgromadzenie Tow. pomocy naukowej dla Polek imienia Kraszewskiego, odbędzie się w poniedziałek d. 19 bm. o godzinie 6 wieczorem w lokalu Czytelni kobiet, ul. Jagiellońska l. 5, I. p. Wydział Towarzystwa uprasza usilnie członków o liczne przybycie.

W parku podgórskim odegra krakowska Harmonia we czwartek koncert. Magistrat miasta Podgórza chcąc przyjść naszej orkiestrze w pomoc dozwolił jej koncertować tam w każdy czwartek na własny dochód. I dla mieszkańców Krakowa będzie ta innowacya bardzo pożądaną, gdyż łatwo tramwajem mogą się wydostać na prawdziwie świeże powietrze do uroczego a w śród skał malowniczo położonego ogrodu, gdzie ani wilgoć ani komary nie dokuczają, a gdzie orkiestra i bufet starszym, boiska, chuśtawki i t. d. dzieciom pobyt uprzyjemniają.

Egzamin dojrzałości w gimn. św. Jacka odbył się w dniach od 2 do 9 czerwca pod przewodnictwem dra Adama Miodońskiego, prof. Uniw. Jag. Do egzaminu przystąpiło 43 uczniów publicznych z tych 7 zdało maturę z odznaczeniem, 4 przeznaczono do egzaminu poprawczego, żadnego z uczniów nie reprobowano.

Świadectwa dojrzałości otrzymali: Arzt Zdzisław, Bienenzucht Adolf (z odznacz.), Borelowski Roman, Brzozdowski Leopold, Dziadyk Andrzej, Fryc Paweł, Hahn Ludwik, Hubl Roman, Kołodziejczyk Józef, Kubacik Antoni, Kunz Jan, Kurek Jan, Leśniak Józef, Lilienthal Zygmunt (z odznacz.), Malczewski Stanisław, Martiszek Adolf (z odzn.), Matejkiewicz Antoni, Meller Chaim, Niedzielski Karol, Niziński Stanisław (z odzn.), Piątek Kazimierz, Rajski Ludwik, Riess Adam, Sadkiewicz Jan, Skiciński Leonard, Śliwiński Michał, Słósarz Eugeniusz (z odz.), Sojka Jan, Sojka Ludwik, Streissenberg Leon, Sznajdrowicz Antoni, Taborski Wincenty, Tobolewicz Władysław, Trawiński Adam, Waśkowski Stanisław (z odzn.), Wiktorczyk Aleksander, Wimmer Kazimierz, Wischnowitz Henryk, Wyszkowski Władysław. Zawadzki Józef, Zieliński Władysław i Orczykowski Jan (ekst.).

W sobotę, o godz. 11 przedpołudniem odbyło się pożegnanie abituryentów, przez kolegów z klas niższych, którzy przy dźwiękach kapeli gimnazyalnej przedefilowali przed opuszczającymi gimnazyum maturzystami. Następnie odbyło się rozdanie świadectw dojrzałości, wobec grona profesorów z dyrekt. Bednarskim i przewodn. komisyi egzaminacyjnej dr Miodońskim na czele. Jeden z abituryentów w imieniu kolegów pożegnał najpierw profesorów, dziękując im za 8 letnią opiekę, dalej podziękował przewodniczącemu komisyi za wyrozumiałość przy egzaminie, wkońcu pożegnał kolegów z niższych klas. Maturzystów pożegnał gospodarz klasy prof. Jaglarz i przew. komisyi dr Miodoński. Uroczystość zakończyła się odśpiewaniem przez kwartet gimnazyalny kilku pieśni ludowych.

Złodziej bez nazwiska. Onegdajszej nocy zaaresztował żołnierz policyjny dwóch młodych ludzi, którzy usiłowali włamać się do kramu Katarzyny Sobolewskiej przy ul. Starowiślnej l. 23. Złodzieje zdołali wyłamać kilka desek w kramie, w którym mieściło się różnych owoców, bułek i wiktuałów za blisko 80 kor. lecz gdy zaczęli już wyjmować towary, tak się zajęli „pracą", że nie spostrzegli nawet, jak nadszedł żołnierz policyjny i złapał ich za kołnierze. W policyi podali jeden, że nazywa się Stanisław Modlicki i liczy lat 19, a drugi Franciszek Przebinda ma lat 18 i pochodzi z Wołowic. Przy rzekomym Modlickim znaleziono książkę służbową, w której wszystkie świadectwa służbowe były sfałszowane. Gdy to mu przedstawiono, podał, że książkę znalazł na ulicy, lecz sam świadectw nie sfałszował. Następnie zeznał, że na imię jest mu „Staszek", a nazwiska nigdy nie miał i teraz także go nie ma. Ponieważ „Staszek" wygląda bardzo podejrzanie, wdrożono dochodzenie, aby zbadać jego nazwisko i pochodzenie.

Wyżeł. U p. Jakóba Weinreba, fryzyera przy ul. Grodzkiej l. 51 znajduje się zabłąkany pies, wyżeł brunatny, który posiada tegoroczną markę nr. 735, wydaną przez magistrat w Przemyślu. Właściciel może psa od p. Weinreba odebrać.

Pomyłka złodziejska! We wtorek przedpołudniem dwóch Górnoślązaków, którzy przyjechali do Krakowa celem zwiedzenia miasta, spowodowało przyaresztowanie jakiegoś chłopa podającego się na policyi za Surówkę Tomasza, z Sieprawia. Surówka korzystając z ich rozmodlenia w kościele N. M. Panny, zabrał im kuferek podręczny i płaszcz. Poszkodowani jednak kradzież spostrzegli i oddali Surówkę w ręce policyanta. Aresztowa-

---

3) CAMILLE FLAMMARION.

Koniec świata.

Koniec świata z powodu ognia. — Koniec świata z powodu potopu. — Koniec świata z powodu zatrucia atmosfery, z powodu pochłonięcia tlenu albo azotu i t. d. — Nasza planeta jest w kłopocie wyboru. — Czy zamrze ona z powodu wypadku, czy z powodu choroby czy też ze starości?

Spotkanie zaczęłoby się około godz. 6 rano najpierw na południku, a gdyby była noc jeszcze, zaczęłoby się od deszczu gwiazd spadających.

Przejście przez głowę komety o 1.800.000 kilometrów średnicy, trwałoby około 24 tysięcy sekund, czyli 417 minut, tj. 6 godzin 57 minut.

Czy nasza planeta dosięgnie krańcowych granic starości? Wypadki i choroby ścigają ją tak samo, ponieważ porządek wszechświata nie jest również bynajmniej doskonały!

Mówiliśmy o możliwem spłonięciu ziemi wskutek zetknięcia, które podniosłoby temperaturę słońca wiele tysięcy razy, jak w wypadkach gwiazd opisywanych.

Ponieważ rozpoczęliśmy o tem, zobaczymy więc, czy niema innych przyczyn, które mogłyby spowodować zniszczenie naszego świata przez ogień.

Komety.

Możliwość zetknięcia się.

Dnia 29 października 1832 roku kometa Biela przeszła przez orbitę ziemi.

Co to jest orbita ziemi? Jest to droga, którą one przebiega naokoło słońca. Kula, wypuszczona wzdłuż szosy, jest niebezpieczna tylko w takim razie, jeżeli w danej chwili ktoś przechodzi przez to miejsce drogi, przez które przebiega kula.

Na skutek wiadomości o tem przejściu, dziennikarze w 1832 r., pomyliwszy orbitę ziemską z samym planetą naszym, poczęli tworzyć żałosne przepowiednie na temat możliwych skutków podobnego spotkania. Koniec świata był ogłaszany na wszystkie modły, a nawet pomieszczono go w kupletach: „Przyjaciele, przeslańmy, świat już dosyć stary!" podobnie jak już w roku 1798 posłużył za temat słynnej farsy, a opartej na podobnej przepowiedni. Nie było jednak nawet cienia obawy, ponieważ linii, po której biegnie kula, nie można brać za sam pocisk i ziemia przeszła przez punkt przecięcia orbity przez kometę dopiero 30 listopada. A więc prawie o cały miesiąc później. Wspominaliśmy jednak niedawno, że planeta nasz krąży w przestrzeni z szybkością 2,560.806 kilometrów na dzień.

Z powyższego jednak widać, że ziemia może się spotkać z kometą.

Trudno określić następstwa takiego spotkania. W każdym razie byłyby one malownicze i urozmaicone, tragiczne i niszczące. Szybkość biegu komety w przestrzeni ku orbicie ziemskiej równa się szybkości naszego planety, pomnożonej przez pierwiastek drugiego z 2; t. j. 106.700 kilometrów na godzinę w przybliżeniu pomnożonych przez 1,414, co wynosi 151.000 kilometrów.

Gdyby ogoniasta gwiazda uderzyła swą powierzchnią o ziemię, uderzenie wyobrażałoby szybkość 257,000 kilometrów na godzinę. Szybkość innych zetknięć zależałaby od ukośnego kierunku.

A jeśli przytem jądro komety zawiera twarde masy, można sobie wyobrazić te bombardowanie. Skorupa ziemi mogłaby być rozbita i nastąpiłyby przewroty geologiczne o niebywałej gwałtowności.

W dobie obecnej bezustanna prawie obserwacya komet, ich częste zdjęcia fotograficzne, analizy widm ich światła, zdają się wskazywać, że one nie posiadają nawet w swych jądrach mas na tyle znacznych, ażeby uzasadniły podobne obawy. Zresztą są komety i komety i jeśli wogóle są one słabe i mało ścisłe, niektóre jednak okazały się strasznymi, jak np. komety z r. 1811, 1843, 1858 i 1861.

Ogony ich są czasami olbrzymiej długości i prawdziwie fantastyczne. Długość ogona wielkiej komety z r. 1843 obliczano na 320 milionów kilometrów, t. j., że mógł on ciągnąć się od słońca, odległego o 149 milionów kilometrów od nas, aż do orbity ziemskiej i daleko poza nią. Długość ogona komety z roku 1680 obliczano na 240 milionów kilometrów, a długość ogona komety z roku 1847 na 200 przeszło milionów kilometrów. Kometa z roku 1744 najbardziej niezwykła ze wszystkich, które zwróciły uwagę mieszkańców ziemi, przedstawiała się na niebie jako wachlarz z sześciu piór złożony, przedstawiając sobą widok podobny do jasnej zorzy północnej.

W zjawiskach tych jest rodzaj „materyi

---

ny tłómaczył się, że zabrał te rzeczy przez pomyłkę

Ślubne obrączki. Przed kilku dniami aresztowano w Myślenicach niejakiego Franciszka Łaskiego, wyrobnika, karanego już kilkakrotnie za kradzieże, który usiłował tam sprzedać dwie złote obrączki ślubne z literami M. K. 23 stycznia 1900 i W. B. z tą samą datą. Ponieważ Łaski ostatnimi czasy bawił w Krakowie, zachodzi podejrzenie, że obrączki te skradł tutaj. Poszkodowani zechcą się zgłosić po odbiór obrączek do biura bezpieczeństwa publicznego „pod telegrafem".

Ostrożnie z Gajerem! Znany handeles ze Szpitalnej ulicy Aron Gajer, znowu „potrzebował zrobiec interes". Pewien młodzieniec, akademik p. Z., przyniósł 8 bm. Gajerowi srebrny wartościowy zegarek, żądając na niego pożyczki 2 koron, które miał oddać nazajutrz (wraz z procentem 50 hal.). Na drugi dzień szuka p. Z. Gajerka, ale litościwy handeles znikł jak kamfora.

Dopiero po kilku dniach p. Z. spotkał Gajera i wręczając mu pożyczoną kwotę z procentem, żądał zwrotu zegarka. Handeles oświadczył wtedy, że zegarek sprzedał, bo „myślał, co się już nikt po zegarek nie będże zgłaszacz". Równocześnie oświadczył „co on nima czasu, bo idże do goszcza". Sprawa oddana do policyi i Gajer będzie pociągany do odpowiedzialności za oszustwo i lichwę i to nie po raz pierwszy.

Cierpiący na obłęd religijny 16 letni syn pp. Zadęckich, zamieszkałych w Podgórzu przy ul. Kalwaryjskiej l. 87, wyszedł w d. 11 bm. z domu i dotąd nie wrócił. Jest to brunet, ubrany w ciemno popielate ubranie. Ktoby coś o chłopcu wiedział, zechce uwiadomić rodziców lub policyę.

Obiady królewskie. Jeżeli kto ciekawy, co królowie — (i potentaci giełdowi) jadają, możemy mu zakomunikować menu obiadu, wydanego dla króla Alfonsa XIII. podczas jego pobytu w Paryżu; było ono następujące:

Melon glace au Porto (melon mrożony w portweinie),

Creme d'ecrevisses Nantua (zupa rakowa),

Consomme a l'Ancienne (bulion),

Turbotin a la Royale (turbot po królewsku),

Mignonnettes d'agneau Chatelaine (baranina),

Supremes de gelinotte a la Cumberland (piersi z jarząbków a la Cumberland),

Poulardes de la Bresse a la gelee d'estragon (pulardy w galarecie estragonowej),

Punch a la Romaine (poncz rzymski),

Spoom au cherry brandy (krem na wódce wiśniowej)

Dindonneau truffe (indyk z truflami),

Foie gras a la Souvaroff (gęsia wątróbka),

Salade Gauloisse (sałata galijska),

Asperges d'Argenteuil sauce mousseline szparagi w sosie),

Petits pois a la Française (groszek po francusku),

Timbale de fruits a la Parisienne (lody owocowe),

Biscuits glacés a la d'Estres (mrożone biszkopty),

Petits palmiers (małe daktyle).

Do tego obiadku, podano następujące wina: Kseres, Chateau Yquem, Montou Rothschild czerwone, Chambertin, Szampan Montebello i Mumm — a wreszcie Stary Portwein.

Potraw i win niemało! Ale i tak w porównaniu do dawnych wieków znać postęp. Dawniej bankiety „królewskie" liczyły po 30 ba, po 50 dań! A dostojni biesiadnicy często pod koniec bankietu znajdywali się — pod stołem. Dzisiaj na oficyalnych bankietach jada się bardzo mało — jeszcze mniej się pije.

Wojna rosyjsko-japońska.

Rokowania pokojowe.

Londyn. „Morning Post" donosi z Waszyngtonu z dnia 12 b. m: Rokowania między Japonią a Rosyą o miejscu i czasie konferencyi obustronnych pełnomocników, prowadzone są między zastępcami Rosyi i Japonii w Waszyngtonie za pośrednictwem prez. Roosewelta.

Londyn. „Daily Telegraph" donosi z Tokio, że wczoraj odbyła się w zamku cesarskim, pod przewodnictwem cesarza, bardzo ważna narada, w której wzięli udział także książęta, ministrowie, oraz przeszło 40 wyższych oficerów armii i floty. Prasa japońska zachowuje rezerwowe stanowisko. Japońskie dzienniki zaznaczają, że Japonia przedstawia obecnie obraz narodu, który panuje nad samym sobą.

Bank rosyjsko chiński ofiarował Chinom znaczną sumę pieniężną, jako wynagrodzenie szkód, poniesionych podczas wojny w Mandżuryi. Chiny propozycyę tę odrzuciły.

Poseł chiński w Petersburgu doniósł swemu rządowi, że Rosya przekonała się już obecnie, że sytuacya jej nie poprawi się przez dalsze prowadzenie wojny.

Waszyngton. (B. Reutera). Rosyjski ambasador hr. Cassini po konferencyi z prezydentem Rooseveltem wysłał do Petersburga sprawozdanie o japońskich projektach co do miejsca zebrania i liczbie pełnomocników. Jak słychać, Rosya nie oficyalnie dała do poznania, że car prawdopodobnie przyjmie miejscowość, wybraną przez Japonię. Poseł holenderski odbył wczoraj konferencyę z rosyjskim ambasa-

bezcielesnej", promienistej materyi, niedającej się zważyć, w której czasami przebiegają prądy elektryczne.

Przypuśćmy, że kometa podobnych rozmiarów jak kometa z roku 1811 uderzy wprost na nas w naszej podróży dokoła słońca. Kula ziemska przeniknie w mgławicową materyę komety, nie doświadczając w początkach zbyt wielkiego oporu.

Pożar powstałby bardzo szybko; atmosfera nasza zajęłaby się jak kula ponczowa. Temperatura podniosłaby się nie do setek, ale do tysięcy stopni. Tlen powietrzny obficie zasilałby płomienie, a wodór z mórz szybkoby się oddzielił.

Pomimo niesłychanej szybkości komety i ziemi, ciśnienie komety na ziemię nie byłoby bez wątpienia wielkie, zważywszy subtelność materyi, któraby przechodziła przez naszą ziemię. Substancya ta jednak zawierając węgiel, jest palna i podczas ich zawrotnego biegu często widzi się komety, dodające własne światło do światła, które one otrzymują od słońca; stają się rozpalonymi do białości i to bez spotkań i zetknięć.

Gdy planetę naszego otoczy materya komety, ten gaz rozpalony, wicher pocznie dąć gwałtownie w stronę pożaru, morze zacznie się burzyć i napełni atmosferę parą, gorący deszcz spadnie z upustów niebieskich, wszędy zawiśnie burza, chmury ogniste walczyć będą z chmurami pary, odgłosy grzmotów zagłuszać będą wycie burzy, kuliste pioruny powiększać będą ilość meteorów i kataklizm powszechny, posuwając się naprzód w miarę obrotu ziemi, dojdzie nareszcie do mieszkańców antypodów, którzy zamiast być pochłonięci natychmiast przez ogień niebieski, umrą zaduszeni albo przez parę, albo przez nadmiar azotu, lub zatruci przez kwas węglowy, pochłaniacza tlenu.

Będzie to powszechny koniec ludzkości, spowodowany przez ogień, a pożar naszego planety stanowić będzie piękne widowisko dla astronomów na Marsie lub Wenerze.

Czy uduszenie lub obłęd powszechny zgubią ludzkość?

Pomieszanie kwasu węglowego komety z naszą atmosferą spowodowałoby raptowne upośledzenie oddychania przez zatrucie krwi.

Tutaj, jak i w wypadkach poprzednich, katastrofa stałaby się bezwiedna i raptowna. Zmniejszenie ilości tlenu sprowadza śmierć na istoty skazane na to oddychanie zabójcze.

Przypominam sobie epizod jednej z wojen Anglików w Indyach w 1857 roku, o ile mi się zdaje.

Stu czterdziestu jeńców zamknięto w jednej celi. Powietrze odświeżało się jedynie przez dwa maleńkie okienka w dachu, wychodzące na galeryę. Zaduszenie nastąpiło wkrótce. Jeńców oblewał pot obfity i dręczyło piekące pragnienie. Próbowali więc stworzyć sobie złudzenie przewiewu powietrza, wprawiając w ruch swoje ubrania. Później rozebrali się i obmyślili sposób; wszyscy klękali, a następnie prędko podnosili się, wznosząc ręce do góry. Kilku jednak nie mając już sił, padło, aby się już więcej nie podnieść.

Zaledwie cztery godziny byli zamknięci, a już większość wiła się w strasznej agonii. Kiedy po kilku godzinach otworzono więzienie, zaledwie dwudziestu trzech ludzi oddychało jeszcze, konając w strasznem obłąkaniu.

Atmosfera komety, przynosząca z sobą pewną ilość, nawet stosunkowo niewielką, dwutlenku węgla, pochłonęłaby nasz tlen, wstrzymałaby przemianę krwi żylnej na krew arteryalną i oddychanie

Byłaby to śmierć przez zaduszenie.

Skład chemiczny komet nie jest jeszcze dotychczas ściśle określony. Linie charakterystyczne dla wodoru i węgla rozpoznawano w ich widmie już niejednokrotnie.

Możliwe jest, że te podróżniczki wszechświatowych przestworzy nie są wszystkie do siebie podobne, co staje się prawdopodobnie z powodu różnic ich wielkości i własności fizycznych.

Można bowiem wyobrazić sobie kometę, która przy spotkaniu z ziemią nie pochłonie tlenu z naszej atmosfery, lecz pochłonie azoty i spotęguje stopniowo działalność płuc, serca i mózgu wszystkich mieszkańców ziemi.

Byłoby to z początku uczucie nadzwyczajnego zadowolenia. Wszyscy uczuliby się nagle nadzwyczaj szczęśliwi i bardziej, niż kiedykolwiek, rozkoszowaliby się życiem. Nie byłoby ani złych, ani zazdrosnych, ani gderliwych. Planeta nasza stałaby się rajem cudownym, a broń wypadłaby ze wszystkich dłoni.

Ciąg dalszy nastąpi.

dorem, z czego wnoszą, że Rosya chce, aby pełnomocnicy zebrali się w Hadze. Jak dalej słychać, hr. Cassini z początku miał zamiar zaproponować Paryż, zaś japoński poseł proponował Czifu jako miejsce obrad.

Sądzą, że markiz Ito będzie przewodniczącym japońskich pełnomocników, a ambasador Nelidow rosyjskich.

Petersburg. Pet. aj. tel. podaje, że pogłoski o miejscu zebrania się rosyjskich i japońskich pełnomocników, przyczem wymieniano Waszyngton, Tokio, Hagę i Paryż, polegają na bezpodstawnych, zmyślonych kombinacyach, gdyż dotąd kwestyi miejsca zebrania jeszcze wcale nie poruszano.

Widoki pokoju.

Londyn. Większość dzienników zapatruje się pesymistycznie na widoki pokojowe. W Petersburgu znowu partya wojenna bierze górę i liczy na Liniewicza! W Japonii panuje także **niezadowolenie.**

Zdaje się, że przyjdzie jeszcze do bitwy w Mandżuryi.

Sobór rosyjski.

Petersburg. (Doniesienie Pet. aj. tel.). Projekt zwołania reprezentacyi ludowej miał być po omówieniu w radzie ministrów przedłożony osobnej komisyi złożonej z reprezentantów ziemstw i miast, jednak z powodu wyrażanego powszechnie żądania, aby reprezentanci ludu jak najrychlej się zebrali, zaniechano tego zamiaru a projekt po **omówieniu w radzie ministrów i przyjęciu przez cara, będzie ogłoszony zapomocą manifestu albo ukazu do senatu. Wybory odbędą się w lecie.**

Duma państwowa zbierze się w jesieni i będzie obradowała równocześnie z radą państwową.

(*Doniesienie to jest urzędowe. Przyp. red.*).

Kongres ziemców w Moskwie.

Petersburg. Ponieważ moskiewski kongres reprezentantów ziemstw i miast obradował bez pozwolenia jeneralnego gubernatora, ma on tylko charakter prywatny, a członkowie deputacyi wybranej przez ten kongres, z Heydenem na czele, mogą tylko jako osoby prywatne prosić o przyjęcie przez cara i wręczyć mu adres. Heyden stara się o uzyskanie przyjęcia i jak się zdaje uzyska go.

TELEGRAMY „NOWIN".

Zlot „Sokołów".

Stanisławów. Podczas Świąt odbył się tu okręgowy zlot „Sokołów". Miasto było przybrane chorągwiami o barwach narodowych. — W sobotę odbył się w teatrze uroczysty wieczór, zaś w niedzielę Msza św.; o godz. 10 rano odprawił ks. Skarbkowski na boisku nabożeństwo, po którem wobec szczelnie wypełnionych trybun, przemówił prezes stanisławowskiego okręgu, Barankiewicz, witając zlot. Po nim przemawiał p. Eppler i wiceburmistrz Fiedler, witając zlot imieniem miasta. Następnie odbył się pochód pod pomnik Mickiewicza, a ztamtąd przed gmach „Sokoła", gdzie się rozszedł. Po południu odbyły się na boisku ćwiczenia.

Szach perski w Galicyi.

Lwów. (Tel. pryw.) Wczoraj rano przybył do Podwołoczysk pociąg dworski, mający zabrać szacha perskiego, prowadzony przez dyrektora kolei, radcę dworu Wierzbickiego w towarzystwie kilku inspektorów kolejowych. O godzinie 7 wieczorem przybyła świta, przydzielona do boku szacha, pod przewodnictwem kapitana gwardyi przybocznej, jenerała konnicy ks. Józefa Windischgraetza. Dzisiaj rano o godz. 5 przybył do Podwołoczysk namiestnik Galicyi, hr. Andrzej Potocki, wraz z szefem biura prezydyalnego, radcą dworu Zalewskim, oraz głównodowodzący jenerał broni Fiedler. Przybyli również starosta skałacki Szydłowski i komendanci żandarmeryi Manavarda i inni. Dzisiaj rano o godz. 8 odjechał pociąg dworski, przeznaczony dla szacha, z Podwołoczysk do Wołoczysk, gdzie władca Persyi zasiadł w nim wraz ze świtą około godziny 12 w południe. Pociąg, zatrzymawszy się kwadrans w Podwołoczyskach, odjechał do Lwowa, gdzie przybędzie o godzinie 7 wieczorem. Na peronie we Lwowie oczekiwać będą przybycia szacha wiceprezydent namiestnictwa hr. Łoś, naczelnicy władz autonomicznych i rządowych. Na przestrzeni od głównego dworca kolejowego do hotelu Georgea, ustawionym będzie po obu stronach ulicy szpaler wojskowy. Na powitanie szacha wyruszy cała załoga lwowska.

We środę ma szach udać się na polowanie do kniei hr. Potockich do Starego Sioła.

Lwów. Szach perski przybył do Lwowa i zamieszkał w hotelu Georgea. Świta szacha składa się z 96 osób. Władze z namiestnikiem na czele i generalicya powitały szacha z wielką paradą.

Nekrologia.

Rieka. Arcyksiążę Józef zmarł dzisiaj rano o godz. 6·25.

Wiedeń. Umarł tutaj br. Nataniel Rotszyld, brat szefa domu wiedeńskiego.

Zamach na ministra greckiego.

Ateny. (Aj. Havasa). Gdy Delianis wczoraj wchodził do parlamentu, zawodowy gracz, Gherakoris, pchnął go nożem w brzuch. Delianis jest bardzo ciężko ranny i leży w agonii. — Każdej chwili obawiają się śmierci. Mordercę uwięziono. Tłumy chciały go zabić na miejscu.

Dla pań naszych.

Pierwsze miejsce w kronice dzisiejszej zajmuje ze względu na pierwszorzędne w dobie obecnej znaczenie — kamizelka.

Jest to przybranie, stosowane tym razem do każdej sukni i każdego wieku, odmienne są tylko sposoby wykonywania.

Poczynając od kamizelek z prawdziwych koronek, bardzo kosztownych, niemniej cennych gipiurowych, a kończąc na wytworach z batystu w połączeniu z delikatną walansjenką bardzo ładnych, a za to zupełnie przystępnej ceny.

Pomysły i wzory są bardzo piękne — zwłaszcza kamizelki z jedwabnych materyi, haftowane ręcznie, ozdabiane drobnemi węzłami ze wstążki, galonem odpowiednim, lub aplikacyą koronkową. Te ostatnie zaczęto wyrabiać bardzo pomysłowo, bo koronki, z których tworzą całe bukiety róż z liśćmi, medaliony, obrobione bardzo artystycznie z dobrem wykończeniem, naśladują doskonale wyrobem te najcenniejsze i mogą być używane jako ozdoba wykwintnej toalety — a sprzedawane są na łokcie.

Wspaniałą ozdobą lekkiej sukni jest bolero koronkowe — o niem jednak wspominam tylko nawiasem — ze względu na cenę nie dla każdej kieszeni możliwą.

Kamizelki wogóle noszone są krótkie, sięgające wysokiego paska, dla osób szczupłych, którym takie paski polecam, bo ślicznie uwydatniają zgrabną figurę; dla osób tęższych i starszych kamizelkę wydłuża się aż poniżej stanu, zwężając ją stopniowo ku dołowi.

Przy jakiemkolwiek zakończeniu stanika pamiętać należy, że długość przodu przenosić winna zawsze długość pleców, nigdy figura z profilu nie powinna mieć równej linii w pasie, unikając naturalnie w tym razie przesady, bo i to jest nieładne.

Przy obecnie noszonych gorsetach jest to bardzo łatwe, trzeba gorset ściągnąć z przodu do dołu, a włożona na halkę spódniczka wierzchnia ułoży się każda dobrze, jeżeli przypiąć ją do stanika w tyle, a nawet prosty pasek z taśmy zapięty niezbyt ciasno, nada ładną linię figurze.

Ubrania dziecinne na lato niewiele sprawiają trudu w pomyśle. Dla chłopców doskonałym materyałem na całe garnitury jest zwykle płótno, tak ze względów hygienicznych, jak i praktycznych.

Najlepiej daje się tu zastosować płótno szare lub niebieskie.

Jeżeli chłopiec nie niszczy dużo, bardzo dobrze kazać mu zrobić do jednej bluzeczki podwójne dopełnienie ubrania, które nosić powinien naprzemian, aby razem prać, unikając tym sposobem różnicy w kolorze. Forma takiego ubrania winna być prosta, byle wygodna.

Płótno trzeba prać w zimnej wodzie — w pół godziny jest suche — wymaga tylko dokładnego wyprasowania.

Najładniejszem ubraniem dla dziewczynki, zwłaszcza na lato — jest biała sukienka.

Może być z batystu, piki, lub nawet z nansunku, każda ślicznie się pierze i zawsze ślicznie wygląda.

Przez lato nie powinno się dziewczynce zakrywać szyi — dosyć jej jeszcze napsuje kołnierzykami, gdy dorośnie.

Ładną ozdobą sukienki jest haft u dołu przy rękawach krótkich, powinien być szeroki, aby tworzył falbankę.

Kołnierz do sukienki batystowej dobrze jest zrobić oddzielnie, wygodniej prać, a także, kładąc dziecku okrycie, można włożyć na wierzch — nie gniecie się i ubranie całe odświeża.

Do wszystkich lekkich sukienek rękawki powinny być krótkie — na ulicę kładzie się dziecku długie mitynki, noszone obecnie nawet przez mamusie. Widujemy często dziewczynki, przepasane szarfą kolorową jedwabną. Jest to może ładne — ale dziwnie wygląda — często taka szarfa byłaby za suta dla osoby dorosłej — a dźwiga ją na sobie małe stworzenie — i nic dziwnego czuje się tą wspaniałą ozdobą onieśmielone.

O wiele ładniejsza, jako pasek do białej batystowej sukienki, jest szarfa z tegoż białego batystu — nie zbyt szeroka — zaszyta w parę zakładek z końcami, zakończonemi koronką.

Do każdej z tych sukienek najodpowiedniejszy będzie kapelusz z białego batystu i haftu — byle bez kwiatów — te zupełnie dla dzieci nie są stosowne, a tylko niepotrzebnie obciążają kapelusz. Spotyka się często na ulicy dziewczynki w kapeluszach czarnych jedwabnych — ma to swój szyk — ale nigdy nie odpowiada celowi kapelusza na lato — więcej grzeje główkę dziecka, niż każdy inny.

Pod sąd opinii!

Jak ciężko dziś walczy każdy kupiec katolicki, zwłaszcza w Krakowie — o tem wiadomo powszechnie.

Chcąc sprostać konkurencyi, utrzymać się na powierzchni, chcąc zadość uczynić kupieckiej uczciwości, chcąc wreszcie odpowiedzieć obowiązkom swoim jako obywatel i głowa rodziny — musi kupiec pracować latami całemi nie tylko z wytężeniem sił intelektualnych, ale i fizycznych. Wreszcie po latach kilkunastu lub kilkudziesięciu ustala kupiec swój byt. — Nie ustala go przez dorobienie się majątku — bo o to dziś bardzo trudno — ale przez zjednanie sobie stałej klienteli, przez zaufanie, jakie rzetelność firmy jego budzi u publiczności — a więc: przez systematyczny, stały zbyt towarów.

Nikt też nie zaprzeczy, że bardzo ważnym czynnikiem powodzenia kupca jest miejsce, a więc lokal, w którym przez długi szereg lat pracuje... Lokal taki staje się dla niego bardzo ważnym czynnikiem ruchu handlowego; miejsce, w którem kupiec towar swój sprzedaje, „wyrabia się“ z czasem i decyduje niemal o egzystencyi kupca.

Zmiana lokalu bywa — często zabójstwem dla firmy kupieckiej.

Wiedzą o tem wszyscy kupcy i publiczności szerszej jest to wiadome. Dlatego też ustaliła się w całem kupiectwie naszem **zasada, że nigdy kupiec kupcowi lokalu nie podrywa, nie przelicytowuje** — wogóle, żaden szanujący się kupiec nigdy nie pokusi się o zajęcie dla siebie lokalu bez dobrowolnego ustępstwa ze strony kupca-kolegi, który lokal dany zajmuje.

Niema w tym przedmiocie dwóch zdań — postępowanie przeciwne tej zasadzie jest godne ze wszech miar jak najostrzejszego potępienia. A właśnie fakt naruszenia tej zasady mam zamiar niniejszem publicznie omówić.

Od lat 34 zajmuje firma **F. A. Grigar** lokal pod l. 44, w Rynku głównym, w kamienicy WP. Kirchmayerowej. W pierwszych latach płacił właściciel firmy pan Grigar czynsz roczny 600 złr. z latami późniejszemi podwyższano czynsz stopniowo, aż w kilku latach ostatnich doszedł do znacznej sumy w zwyż.

Pan Grigar pracował ciężko, firmę swą ustalał i rzetelnością kupiecką coraz szersze koła klienteli zdobywał — był więc w stanie podołać między innemi obowiązkami równocześnie i płaceniu wysokiego czynszu.

Lecz i podwyższanie czynszu ze strony kamienic — powinno mieć swoją granicę, więc gdy w grudniu zeszłego roku obecny administrator kamienicy p. Kirchmayerowej — p. Wład. Muller podwyższył p. F. A. Grigarowi czynsz na 2500 złr. — nie mógł się p. Grigar zgodzić odrazu na tak wielką zwyżkę — wskutek czego p. Muller uznał za stosowne wypowiedzieć p. F. A. Grigarowi lokal sądownie — z terminem 6 tygodniowem. Zarzuty, które jako zastępca firmy wniosłem imieniem p. F. A. Grigara — odwlokły sprawę do 1-go lipca b. r.

Pertraktując z p. Wład. Mullerem w tym przedmiocie zauważyłem z mowy p. Mullera, że już ktoś firmę naszą podchodzi i na zwyżkę p. Mullera się zgadza. Widząc nieraz konferującego z p. Mullerem p. Józefa Rudnickiego, byłego właściciela handlu galanteryjnego — domyśliłem się, że z tej właśnie strony grozi firmie naszej niebezpieczeństwo utraty lokalu przez 34 lata zajmowanego.

Zapytywałem więc p. Rudnickiego, czy on umawia się o wspomniany lokal z Mullerem lecz p. Rudnicki uspokoił mnie pod tym względem, zapewniając mnie, że nic podobnego niema na myśli. — Niestety przekonałem się niebawem, że był to ze strony p. Rudnickiego prosty wykręt — bo gdy wkrótce potem oświadczyłem p. Mullerowi, że p. F. A. Grigar **zgadza się** choć z bólem serca na podwyższenie czynszu za lokal — oświadczył mi p. Muller, że lokal już przed dwoma tygodniami wynajął niejakiemu Mieczkowskiemu z Warszawy — i że tylko „zapomniał“ kartę o „wynajęciu“ z bramy ściągnąć.

Owym p. Mieczkowskim z Warszawy — **był p. Józef Ródnicki z Krakowa!**

Gdy się o tym, nielicującym z etyką kupiecką i obywatelską czynie p. Rudnickiego dowodnie przekonałem — udałem się najpierw z prośbą o interwencyę do JW. P. Prezydenta miasta Dra Lea, jako przełożonego pana Mullera (który jest zarazem urzędnikiem Magistratu) — i przedstawiłem to niegodziwe postępowanie p. Mullera z firmą, której właściciel 34 lata zajmował lokal w kamienicy przez p. Mullera administrowanej i najregularniej czynsz zawsze płacił. — P. Muller bowiem nie uważał nawet za stosowne zawiadomić p. Grigara, że wynajemca drugi o lokal tentuje, lecz przeciwnie ukrywał nawet nazwisko p. Rudnickiego!

Dzięki interwencyi i z polecenia pana Prezydenta — przedstawił p. Muller p. Rudnickiemu czyn dany we właściwem świetle i prosił go o ustąpienie z najmu lokalu na rzecz dotychczasowego najemcy p. F. A. Grigara — P. Rudnicki jednak na to zgodzić się nie chciał.

Oburzony tem niegodnem postępowaniem p. Rudnickiego — udałem się do Prezesa Kongregacyi kupieckiej, radcy ces. Wgo Henryka Szwarza — który, chcąc salwować honor kupiectwa — udał się osobiście do pana Józefa Rudnickiego i wzywał go do zaniechania tak niekoleżańskiego postępowania względem poważnego kupca i kolegi — **jakim jest p. Grigar.** — Pan Rudnicki zacnych rad i przedstawień p. Prezesa Kongregacyi kupieckiej nie usłuchał i **nie zgodził się nawet na zaproponowany mu sąd polubowny koleżański.**

P. Rudnicki postanowił zatem w ten sposób zniszczyć firmę F. A. Grigara — i na 34-letnim dorobku tejże firmy — ugruntować swą kupiecką przyszłość! P. Rudnicki wie doskonale o tem, ile znojnej p r a c y i krwawego potu kosztowało p. F. A. Grigara, zanim firmę swoją postawił na tej stopie, na jakiej się dziś znajduje. P. Rudnicki wie, że firma F. A. Grigar należy do rzędu tych firm kupieckich, które kupiectwu zaszczyt przynoszą — na równi z innemi firmami, które trzymają się ściśle kodeksu moralnego, obowiązującego sławetne kupiectwo krakowskie.

P. Rudnicki wie, że szef mój pan F. A. Grigar, którego mam zaszczyt zastępować — jest dziś człowiekiem wiekowym, w żmudnej pracy zawodowej osiwiałym, i że ten Czcigodny Człowiek i jeden z najstarszych i najzacniejszych kupców krakowskich, **jest złożony ciężką niemocą,** i że handel który prowadzi — jest **jedynem źródłem jego utrzymania.** I to wie p. Rudnicki również, że zacny mój Szef niema majątku leżącego, mimo że lekkomyślnie nigdy grosza nie stracił... Był i jest uczciwy. — A wiedząc o tem wszystkiem p. Rudnicki nie zawahał się wyrugować p. F. A. Grigara z jego 34-letniej siedziby — i na jego miejscu chce prowadzić **taki sam handel** i raduje się, że część klienteli p. F. A. Grigara, nieświadoma co za zło — odwiedzać będzie jego handel!

Kosztem osiwiałego w pracy kolegi-kupca — chce p. Rudnicki łatwym sposobem korzystać z owoców tej nieswojej pracy!

Lecz... myli się p. Rudnicki, skoro przypuszcza, że tą drogą dojdzie do zamierzonego celu! Klientela krakowska i w o g ó l e cała Publiczność polska i przezacni nasi pp. Kupcy, gdy się dowiedzą jaką drogą chce pan Rudnicki zdobyć to co stracił, jaką drogę obrał do reperowania swojej fortuny, z pewnością odwrócą się od niego — bo nie upadła jeszcze — Bogu dzięki w społeczeństwie naszem moralność, a kupiectwo krakowskie stoi również pod względem moralnym zbyt wysoko, iżby pośród siebie ścierpiało i tolerowało podobne zamachy na byt tak zacnych i uczciwych kupców — jakim jest p. F. A. Grigar — ofiara zachłanności i nieludzkiego egoizmu p. Rudnickiego.

Jan Budek
prokurzysta firmy F. A. Grigara w Krakowie, Rynek A-B.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Drukiem Józefa Fischera w Krakowie